CENY PRENUMERATY:
We Lwowie: miesięcznie . . . . . 2 korony
Za codz. dwukrotną dostawę dopłaca się 60 hal.
Z jednokr. przesyłką w kraju i monarchii:
mies. K 2·70, kwart. K 8·—, rocznie K 32·—
Z dwukrotną przesyłką pocztową:
mies. K 3·20, kwart. K 9·50, rocznie K 38·—
W Niemczech miesięcznie . . . . . . K 4·—
W innych państwach Związku . . . . K 5·—

GAZETA WIECZORNA

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 24 hal. — Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. — Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 2 korony.
Nekrologia za wiersz 60 hal.
Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz — najmniej 60 halerzy. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

Wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 2-giej po południu i o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna").

Nr. 2076. Lwów, czwartek dnia (11) 24. wrześn'a 1914. Rok IV.

Cena egzemplarza 6 halerzy.

Niniejszem rozkazuję, ażeby bezwzględnie wszystkie restauracje i kawiarnie były zamykane o godz. 11. wieczorem (podług czasu petersburskiego).

Niestosujący się do tego rozkazu będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Gradonaczalnik m. Lwowa
Generał-major Eiche.

Zakazuje się ze względów zdrowotnych picia wody ze studzien ulicznych, publicznych oraz ze studzien prywatnych.

Gradonaczalnik m. Lwowa
Generał-Major Eiche.

Odezwa
Zwierzchniego Wodza Naczelnego.

—::—

Ludy Austro-Węgier!

Rząd wiedeński wypowiedział wojnę Rosyi za to, że Rosya, wierna swym historycznym przekazaniom, nie mogła opuścić bezbronnej Serbii i dopuścić do jej ujarzmienia.

Ludy Austro-Wegier!

Wkraczając na czele wojska rosyjskiego w granice Austro-Węgier, ogłaszam Wam imieniem Wielkiego Rosyjskiego Cesarza, że Rosya, która nieraz już przelewała krew swą za oswobodzenie ludów z pod cudzoziemskiego jarzma, nie szuka nic innego, jak tylko ustanowienia prawdy i sprawiedliwości. Wam, ludy Austro-Węgier, niesie ona teraz również wolność i urzeczywistnienie waszych narodowych pragnień.

Rząd austro-węgierski siał przez wieki między was niezgodę i nieprzyjaźń, ponieważ jedynie na niezgodzie między wami oparta była jego władza nad wami.

Rosya przeciwnie dąży tylko do jednego: żeby każdy z was mógł rozwijać się i żyć w pomyślności, chroniąc cenny skarb ojców — język i wiarę, i połączony z rodzonymi braćmi żyć w pokoju i zgodzie z sąsiadami, szanując ich odrębność.

W przekonaniu, że będziecie ze wszystkich sił współdziałać w osiągnięciu tego celu, wzywam was abyście spotykali Rosyjskie wojska jako wiernych przyjaciół i bojowników za wasze najwyższe ideały.

Sierpień, 1914.

Zwierzchni Wódz Naczelny:
Generał-Adjutant MIKOŁAJ.

(Już przed czterema dniami w poniedziałkowym numerze naszego pisma z dnia 21 bm. donosiliśmy o wydaniu powyższej odezwy i podaliśmy jej treść, oraz interesujące głosy prasy petersburskiej, mianowicie dzienników: „Rjecz", „Birż. Wiedom." „Dzień", „Nowoje Wremia", „Zemszczyzna" i „Kołokoł", oraz głosy wychodzących w Moskwie pism „Russk. Wiedomosti" i „Russk. Słowo". Dzisiaj otrzymaliśmy dosłowny tekst tej odezwy. (Przyp. Red.)

Przyjęcie u gen gubernatora.

Lwów, 24. września.

Wczoraj przed południem odbyło się uroczyste przedstawienie się reprezentacyi kościelnych i miejskich JEksc. Generał-Gubernatorowi kraju hr. Jerzemu Bobrińskiemu. Akt dokonał się w wiekiej sali audyencyonalnej pałacu namiestnikowskiego. Obecni byli: reprezentanci miejscy: prez. dr. Tadeusz Rutowski, wiceprezydenci dr. Leonard Stahl i dr. Filip Schleicher, oraz delegaci Rady miasta pp. Chlamtacz, Dylewski, Halski, Ihnatowicz, Bol. Lewicki, Obmiński, Pieracki, Schneider, Sarzewski, Sesłowicz, ks. Szydelski Wczelak i Włodzimirski; dosojnicy kościelni: JE. ks. arcybiskup Bilczewski i JE. ks. arcybiskup Teodorowicz, mitrat grecko-katolicki ks. kan. Bielecki, zastępca ks. metropolity Szeptyckiego; reprezentanci sądu krajowego i apelacyi pp. Przyłuski i Barth; reprezentanci rabinatu: ortodoksyjnego dr. Braude i postępowego dr. Hauser, tudzież wszyscy zakładnicy miasta.

Kiedy już wszyscy wezwani się zgromadzili, o godz. 10.30 wszedł na salę p. Generał-Gubernator Bobrińskij, a za nim cała obecna we Lwowie generalicya, sztab i kancelarya generał-gubernatora.

Imieniem obecnych i miasta przemówił wiceprezydent dr. Rutowski, na co odpowiedział JE. Generał-Gubernator.

Nastąpiło przedstawienie obecnych. Prezydent dr. Rutowski przedstawił po kolei w języku francuskim zebranych: członków prezydyum miasta, reprezentantów Kościoła, członków Rady miejskiej, zakładników miejskich, przedstawicieli sądownictwa, rabinatu i obywatelstwa. P. generał-gubernator rozmawiał prawie ze wszystkimi po rosyjsku albo po francusku. Dłużej rozmawiał z ks. arcybiskupem Bilczewskim.

Nakoniec hr. Bobrińskij pożegnał ukłonem deputacyę i na tem uroczystość się zakończyła.

Jaros aw w płomieniach.

Ze sztabu najwyższego naczelnego wodza, otrzymała Petersburska Agencya Telegraficzna do rozpowszechnienia następujacy komunikat:

„Opanowaliśmy fortyfikacye Sieniawy i Sambora. Austryackie tylne straże odrzucone z nad rzeki Wiszni za rzekę San.

„W stronie Radymna — Medyki nieprzyjaciel zniszczył mosty na Sanie.

„Jarosław pali się.

„Dnia 15 września w rejonie Sandomierz-Radomyśl ujęto z górą 3.000 jeńców i 10 dział

„W Niemirowie i okolicy zabrano 3.000 furmanek z artyleryckimi zapasami.

„W zajętych przez nas okręgach błądzi wielu nieprzyjacielskich żołnierzy w pojedynkę, oddając się stopniowo w niewolę.

Na niemieckim froncie walk nie było.

Przygotowania w Krakowie.

Do „Kuryera warszawskiego" donoszą z Krakowa jakoby w poniedziałek 14. września wojskowe i miejskie władze obwieściły ewakuacyę miasta. Mianowicie wszystkim poddanym tych państw, które są w stanie wojennym z Austryą miano nakazać wyjechać z miasta w ciągu sześciu dni. — Poddanym sprzymierzonych i neutralnych państw poradzono, aby również wyjechali z miasta. Taką też radę dano i austryackim poddanym, nie mieszkającym stale w Krakowie. Stałym zaś mieszkańcom Krakowa powiedziano, aby zajęli się zakupnem artykułów żywności na trzy miesiące. W następstwie tych obwieszczeń poczęli masowo wyjeżdżać z Krakowa w różne strony nietylko cudzoziemcy ale i mieszkańcy. Ponadto dowódca polskiego legionu oznajmił, że członkowie polskiego legionu, którzy pragnęliby wystąpić z jego szeregów, mogą uczynić to w przeciągu dni ośmiu i będą uwolnieni od służby wojskowej w polskich legionach."

Tyle „Kuryer Warszawski". Rzecz zrozumiała. że nie podobna nam drogą urzędową uzyskać potwierdzenia tej sensacyjnej wiadomości ani w jakikolwiek sposób jej sprawdzić. Petersburska Agencya Telegraficzna wiadomości tej nie nadesłała. Podajemy przeto tę wiadomość na odpowiedzialność „Kuryera Warszawskiego". — Przyp. Red.

Najnowsze wiadomości.

Z WALK FRANCUSKO-NIEMIECKICH.

Paryski oficyalny najnowszy komunikat z pola walki opiewa

Dnia 17 września toczyła się walka na całym froncie Oise-Vervins bez znaczących zmian w jakimkolwiek punkcie.

Niemcy po trzykroć starali się przejść do kroków zaczepnych przeciwko armii angielskiej, lecz nie powiodło im się to.

Francuzi w niektórych punktach posunęli się naprzód na wzgórzach na północ od rzeki Aisne.

Francuskie wojska odparły energiczne nocne kontrataki między Cranes a Rheims a także próbę pochodu na Rheims.

Niemcy przeprowadzili od Rheims do Argonne niewielkie roboty fortyfikacyjne i zajęli wyłącznie obronne stanowisko.

W Lotaryngii i Wogezach zajmują Niemcy także obronną tylko pozycyę blisko granicy.

Położenie w Argonnach niezmienione. — (P. A. T.).

AKCYA WODZA ANGIELSKIEGO FRENCZA.

Londyńskie Biuro Prasowe ogłasza, że dzięki energicznej akcyi zaczepnej, którą kierował feldmarszałek Frencz, tylko z wielkim trudem powiodło się armii generała Klucka, uniknąć ostate-

cznej klęski. Prawe skrzydło francuskiej armii zwycięsko przybliża się do linii Metz-Strassburg. Powoli postępują wypadki tylko w centrum, między Soisson a Retel, gdzie niemieckie wojska zamierzają powstrzymać Francuzów w pochodzie. Brzegi rzeki Aisne są na tej linii silnie obwarowane.

NIEUDAŁE WYSADZENIE MOSTU.

Do „Daily Mail“ telegrafują z Dieppe, że aresztowano tam kilku Niemców w uniformach francuskich oficerów w chwili kiedy usiłowali wysadzić most kolejowy w pobliżu Rouen. — (P. A. T.).

Z POLA WALK W BELGII.

Z Antwerpii przez Kopenhagę nadchodzi wiadomość, że belgijska armia znów rozpoczęła energiczną akcyę, atakując ustawicznie niemieckie pułki, spieszące na pomoc generałowi Klukowi. — (W. M.).

Z walk z Czarnogórą.

Jak z Cetynii donoszą do Petersb. Ag. Tel. czarnogórskie wojska są już w odległości 15 kilometrów od Sarajewa.

Czarnogórska armia wyszedłszy z Sandżaku, po zajęciu warowni Foczy i warownego obozu Goradża, zajęła 16 września warowny obóz Jabuka na północ od Goradży i 17 września weszła do Rogatycy.

Według dalszych depesz Czarnogórcy wdzierając się zwycięsko w głąb Bośni po zaciętej walce zajęli miasteczko Depratyno, niedaleko Sarajewa. Austryacy cofnęli się w stronę Sarajewa. Czarnogórskie przednie straże podeszły pod samą stolicę Bośni. — (P. A. T.).

Przebłyski pokoju.

STANOWISKO NIEMIEC.

Oficyalna Petersburska Agencya Telegraficzna donosi:

Nowojorska gazeta „Ewening World“ donosi na podstawie informacyi z wysokich kół dyplomatycznych, że **Niemcy gotowe są do omawiania projektów pokojowych pod warunkiem, iżby posiadłości Niemiec w Europie nie były dzielone i żeby niemieckie imperyum zostało nietykalne. Natomiast sprawa kolonii może być przedmiotem dyskusyi.**

STANOWISKO ANGLII.

„Westminster Gaz.“, uchodząca za organ rządowy, komentuje nowojorskie wiadomości o postawionych przez Niemcy wa unkach pokoju w następujący sposób: Gdy w Anglii mówi się o konieczności położenia kresu wojnie, to nie należy przez to rozumieć konieczności zakończenia wojny z Niemcami, jako z państwem, które ma na oku tylko germański militaryzm. **Jeżeli Niemcy uczciwie myślą o rozbrojeniu, Anglicy — rozumie się — nie będą czynili Niemcom jakichkolwiek trudności. Anglicy pragną zakończenia sporu, który zaczął się od chwili naruszenia całości granic Francyi w r. 1870 i chcą wybawić Europę od zmory zbrojeń, ale nie pragną upokorzenia Niemiec, aby nie dawać okazyi do nowych sporów przez wytworzenie takich warunków, które obecnie starają się wykorzenić.** (P. A.)

AGITACYA PRASY AMERYKAŃSKIEJ.

Nowojorska prasa prowadzi usilną agitacyę w sprawie zwołania przedwstępnej konferencyi pokojowej.

Aprowizacya miasta.

Lwów, (11.) 24. września.

Otrzymujemy następujące pismo:

Celem przyjścia z pomocą uboższej ludności miasta Lwowa i ułatwienia jej nabycia zdrowego i taniego mięsa, postarało się miejskie biuro aprowizacyjne o znaczniejszą ilość mięsa, którego sprzedaż rozpocznie się dziś, we czwartek, 24. b. m., w pawilonie na pl. Krakowskim, w cenie za 1 kg mięsa tylnego po 1 K 32 h (40 kop.), zaś mięsa przedniego po 1 K 8 h (32 kop.).

Zarazem podaje się do wiadomości, że ceny artykułów spożywczych, sprzedawanych w sklepach miejskich, zostały w granicach taryfy maksymalnej unormowane w następujący sposób:

Za 1 kg towaru:

Mąka pszenna	52 h	16 kop.
Grysik	56 h	17 kop.
Krupy perłowe	56 h	17 kop.
Krupy jęczmienne	46 h	14 kop.
Krupy jaglane	44 h	13 kop.
Ryż	60 h	18 kop.
Groch	50 h	15 kop.
Cukier	92 h	28 kop.
Sól	20 h	6 kop.
Chleb	54 h	16 kop.
Słonina	2·20 h	66 kop.

W taniej kuchni.

Lwów, 24. września.

Prawdziwem szczęściem dla setek i tysięcy biedaków we Lwowie jest rozumne, celowe rozwiązanie kwestyi dobroczynności, polegające na dostarczaniu ciepłej strawy najuboższym — tym którzy z powodu słabości czy podeszłego wieku — zapracować na kawałek chleba nie mogą, dalej rodzinom tych wszystkich, którzy poszli spełnić powinność wojskową, pozostałym również bez zaopatrzenia i skazanym na ostateczną nędzę.

Dla tych biedaków wszystkich stworzono instytucyę „taniej kuchni“. Nazwa tylko w części trafna. Ona nie jest tania, lecz zupełnie bezpłatna. Lokalów swoich ma ta instytucya kilkanaście w rozmaitych stronach miasta. Aprowizacyę „taniej kuchni“ wzięła na siebie gmina, ofiarowując odpowiednie ilości chleba i mąki, ndto ofiarność publiczna zaspakaja inne potrzeby kuchni, administracyę całą, przygotowanie i wydawanie obiadów wziął na siebie komitet pracy obywatelskiej kobiet.

Z ofiarowanych środków przygotowuje komitet p 400 do 500 obiadów dziennie na każdy lokal; obiad skromny: talerz ciepłej, pożywnej zupy i duża porcya chleba — ale na ciężkie dzisiejsze czasy i to jest dla biedaków prawdziwem dobrodziejstwem. Nie dziw też, że zgłaszających się jest bardzo wielu, tak wielu, że nie dla wszystkich nastarczyć można pożywienia.

Komitet stara się usilnie o to, aby z „taniej kuchni“ korzystali ci, którzy są naprawdę najbiedniejsi i którzy tej pomocy istotnie potrzebują, aby nie zginąć z głodu. Zapisać się mogą tam wszyscy. Ale obiad dostaną ci tylko, których ciężkie położenie, biedę, stwierdzą delegaci komitetu, obchodzący w tym celu całe okręgi miasta wedle podanych adresów.

Wydawanie obiadów odbywa się w południe. Przypatrywałem się temu wczoraj w lokalu przy ul. Ossolińskich l. 11. Dzięki interwencyi komitetu obywatelskiego, panował przed lokalem porządek, w poprzednich dniach miały się tam rozgrywać z powodu natłoku straszne sceny.

Każdy ze zgłaszających się wymienia swe nazwisko i adres wobec dyżurnych członków komitetu, następuje stwierdzenie podanych dat w księdze, poczem jeśli wszystko w porządku, otrzymuje zgłaszający się kwitek, za którego okazaniem w innej ubikacyi kilka panienek wydaje obiady; obiady te niektórzy spożywają na miejscu, przeważna część bierze je do garnuszków i zanosi do domu.

Manipulacya z stałemi legitymacyami i kwitami jest zupełnie prosta, nie mniej dyżurni komitetu mają sporo z tem kłopotu. Bo trzeba pilnie baczyć, aby pod imię uprawnionych nie podszywali się inni, którzy mogą pracować lub którzy „z oszczędności“ chcą korzystać z „taniej kuchni“. Codziennie wyłapuje się po kilkoro takich spryciarzy. Często jednak muszą panie komitetowe patrzeć przez palce na niedopełnienie formalności i widząc prawdziwą nędzę wydają kwitek, choć dotyczący petent czy petentka nie są wpisani, choć mieszkają w innej stronie miasta itp.

Przeszło godzinę trwa wydawanie obiadów, przeszło godzinę przesuwają się przez skromny lokal kuchni setki ubogo odzianych, wymizerowanych kobiet, dzieci, staruszek i staruszków. Z wdzięcznością głęboką przyjmują ofiarowaną imi strawę. Tylko ci, których się oddala po uznaniu ich za niezasługujących na wsparcie, obrażają się czasem i zachowują mniej grzecznie.

O nędzy we Lwowie od dawna się mówi i pisze. Wiedzą o niej wszyscy. Ale tam dopiero, w „taniej kuchni“, ma się doskonałą sposobność zobaczenia jej na własne oczy. I tam dopiero można należycie ocenić doniosłość pomocy, jaką dla najbiedniejszych stanowi wspomniana instytucya.

Nie ulega wątpliwości, że kuchnie te, choć jest ich kilkanaście a każda wydaje po kilkaset obiadów dziennie, nie mogą obsłużyć wszystkich biedaków, wszystkich tych, którzy są bez chleba. — Zwłaszcza, że komitet zupełnie słusznie dopuszcza niemal wyłącznie tych, którzy zapracować na ten chleb nie mogą, więc kobiety obarczone rodziną, chorych, starców, dzieci.

Ale są jeszcze setki i tysiące we Lwowie, którzy nie mają co do ust włożyć a z taniej kuchni korzystać nie mogą, bo są w sile wieku i mogliby pracować, gdyby im sposobność i możność pracy i zarobku dano.

Może znajdzie się droga wyjścia. Prawie cały koszt utrzymania „tanich kuchni“ ponosi gmina miasta. Miasto jest teraz brudne, zaniedbane, co wobec nieustannych przemarszów wojsk jest zresztą zrozumiałe. Trzeba by jednak pomyśleć o oczyszczeniu go. Niechżeż miasto rozszerzy teren działalności tanich kuchni i na tych, którzy mogą pracować — a w zamian niech zażąda od nich pomocy przy oczyszczaniu ulic. Rozdawane na takich warunkach obiady nie będą miały charakteru jałmużny, a więc i nie będą demoralizujące. Dla gminy byłoby to z korzyścią o tyle, że wynagrodzenie w gotówce byłoby wskutek tego niższe.

(t.)

Cholera we Lwowie.

DALSZE WYPADKI.

Jak dotąd, cholera nie zatacza poza wojskiem szerszych kręgów, a choć najnowszy wykaz zawiera cztery wypadki wśród ludności cywilnej, to jednak pochodzą one wszystkie z jednego ogniska oraz wszystkie są z poza Lwowa.

Zachorowała mianowicie na cholerę zamężna córka M. Begij, pierwszej ofiary cholery wśród ludności cywilnej, Katarzyna Hryceńko, żona zarobnika ze wsi Sołonka (pow. lwowski) i jej córeczka Marya, oraz rodzeństwo Hryceńkowej Paweł i Karolina Begijowie.

Z pośród wojska dalsi chorzy nazywają się: Hryceńków, Kołodziej i Wasiljów.

Badanie chorej Katarzyny Popko z pow. zakażonego dotąd nie ukończone.

PIENIĄDZE A CHOLERA.

Wobec zajścia kilku wypadków cholery ważną jest rzeczą, obok innych, zwrócić baczną uwagę na łatwość zarażenia się przez pieniądze metalowe, czy papierowe, które przechodząc z rąk do rąk, zbierają na siebie mnóstwo bakteryi i w ten sposób stają się niejednokrotnie rozsadnikami cholery. Uczony francuski, Langlais, stwierdził mianowicie, że niebezpieczeństwo zakażenia się w ten sposób jest większe, aniżeli powszechnie przypuszczano. Pieniądze bowiem, kursując przez tysiące rąk, gromadzą z tychże rąk wszystkie zarazki i w łatwy sposób roznoszą je dalej. Według obiczenia tego uczonego bronzowy pieniądz 10-centymetrowy, który badał, zawierał 760.000 bakteryi, moneta niklowa 140.000, srebrna 160.000, a złota 220.000 bakteryi. Banknot tysiącfrankowy, zupełnie na pozór nowy, miał na sobie 270.000 bakteryi, a także sam banknot stary aż 3 miliony bakteryi. Należy przeto bardzo ostrożnie obchodzić się z tymi niebezpiecznymi, choć tak wartościowymi, rozsadnikami cholery.

KAMIENICZNICY A CHOLERA.

Dochodzą nas słuchy, że wielu właścicieli realności odmawia żądaniom lokatorów, aby klozety i podwórza oczyszczano należycie w myśl najnowszych przepisów sanitarnych. Wymawiają się ci panowie tem, że ponieważ lokatorzy nie płacą czynszów, oni nie są obowiązani czynić lokatorom jakieś porządki i... wygody. Przypominamy tedy, że zaległe czynsze w żadnym nie stoją stosunku do obowiązujących powszechnie przepisów sanitarnych i ten właściciel realności, który w całkowitem zastosowaniu się od nich uchyli będzie pociągany do słusznej a surowej odpowiedzialności.

Bojaźń przed bakcylami.

Swego czasu umieścił dr. S. A. w tutejszych pismach uwagi swe na temat przesadnej obawy przed wszelkiego rodzaju bakteryami. Ponieważ w czasie dzisiejszej epidemii uwagi te z pewnych względów nabierają aktualności, bo w każdym razie same przez się przestrzegają ludność przed wrogimi bakcyami, powtarzamy je przeto w całości:

„Popularyzowanie wiadomości ściśle naukowych miewa nieraz ujemne skutki. Bezkrytyczny umysł profana wydobywa z nich wnioski najczęściej z gruntu fałszywe i dochodzi do najopaczniejszych wyników.

Medycyna nowożytna, mimo wszystkiego, co o niej ploą zwolennicy Kn ipa, magnetyzmu, „naturalnego“ leczenia i różnych innych zbłakań lub dziwactw na tem polu, pochlubić się może tryumfami, których pozadroszczą jej wieki potomne. Gdyby nic więcej, jak zdemaskowanie najzaciętszych wrogów zdrowia, chorobotwórczych ustrojów, czyli tak zwanych bakcyli — wystarczyłoby to, aby na wsze czasy w dziejach merycyny zapisały się jako przełom.

Ale poznanie prawd,do niedawna zgoła nieprzeczuwanej, wspaniały tryumf metody empirycznej, możliwy tylko dzięki mikroskopowi, stał się dla wielu naukowo nie przysposobionych umysłów prawdziwym darem Danaów. Powstała panika, osobny niemal rodzaj nerwozy, w tem polegający, że dotknięci nią ludzie żyją w ciągłym strachu, by broń Boże nie przyczepił się do nich jaki bakcyl. Znam ludzi, którzy pod wpływem tej obawy zaprzestali używania dorożek i tramwajów, którzy piją wodę tylko przegotowaną, choć ona psuje im w rezultacie żołądek, a bułki poddają w domu ponownemu prażeniu. Przeczuleni rodzice zaprzestali posyłać dzieci do szkoły, aby uniknęły zakażenia; odjęli swym milusińskim z tej samej przyczyny towarzystwo rówieśników, wzbraniają im przechadzki w miejskich parkach i ogrodach, lekarza proszą, by do nich przybywał tylko z pierwszą w dniu wizytą. W takim domu służąca cierpieć musi krzyż pański, listonosz i dozorca itd. nie śmią przekroczyć progu. I nadarmo wystosowałbym do nich z tego miejsca apel, by się opamiętali; z pewnością bowiem i gazeta nie ma wstępu do ich domu, anuż bowiem przyniosłaby na swej nierównej powierzchni, pełnej kryjówek niemożliwych do skontrolowania, kolonię bakcyli Kocha, Loefflera lub innych.

Co za nieszczęśliwe życie — wśród ciągłej obawy, dopiero wówczas usuwającej się na chwilę, gdy woń karbolu lub terpentyny zdaje się wołać: Tu desinfekcyowano!

Gdyby człowiek nie był stworzeniem towarzyskiem zniósłby to łatwiej. Ale w nas tkwi właśnie żywiołowa moc zrzeszania się; my nie możemy rozłuźnić węzłów społecznych na same jednostki. W takich zaś warunkach wzrasta obawa przed bakcylami do znaczenia istnej tortury.

Gdyby nawet ten nadmiar ostrożności dał się usprawiedliwić możliwością osiągnięcia celu, to jeszcze i wówczas należałoby go potępić.

My, lekarze, wiemy najlepiej, co o tem sądzić. Znamy zbyt dokładnie chytrość i wścibiostwo człowieka, wciskających się niespostrzeżenie w każdej chwili i w każdem miejscu.

O zupełnej ochronie przed nimi nie może być mowy, chyba, że bakterye urosną z czasem w dostrzegalne istoty i anonsować zechcą swe przybycie przez lokaja.

Grzechem byłoby oczywiście leźć rozmyślnie w niebezpieczeństwo, pchać się do chorych zakaźnie, szukać sposobności do nabycia zarazka. Z drugiej jednak strony powiedzmy sobie, że życie jest walką i że organizm musi walki toczyć ze swymi wrogami jeśli chce żyć, nie wegetować.— Kto dzieckiem nie nachorował się poddostatkiem, urasta zazwyczaj w niedołęgę i pierwsze lepsze przesilenie w organizmie powala go bezlitośnie.

Z innych jeszcze względów ta niedorzeczna obawa przed bakcylami powinna być zwalczana. Nie dość bowiem, że staje się ona przekleństwem życia osoby nią datkniętej, lecz ponadto odciąga swą ofiarę od popędów altruistycznych a popycha w objęcia bezwzględnego sobkostwa — ono zaś jest chyba największym grzechem wobec społeczeństwa.

Człowiek rozumny potrafi nawet wobec bakcyli zachować się z godnością. Nie wyzywając ich bynajmniej nie stanie się jednakże tchórzem, drżącym każdej chwili o napad niewidzialnych intruzów. I dla tego zachowa spokój i lepiej swe zdrowie ustrzeże od tych, którzy sądzą, że przed bakcylami ustrzedz się można.“

W sprawie opłat za prąd.

Lwów, 24. września.

Zbliża się koniec miesiąca, a więc czas, w którym miejskie zakłady przemysłowe pobierają konsumentów swych miesięczną należytość za zużyty prąd elektryczny, oraz gaz. Jak dotąd, manipulacya, połączona z ściąganiem tych należytości odbywała się gładko i nie dawała powodu do skarg ze strony publiczności. Zwłaszcza administracya elektrowni była zawsze prowadzona wzorowo i starała się o ile możności iść publiczności na rękę, co przecież jest obowiązkiem instytucyi, ciągnącej zyski z konsumentów. Niestety, od czasu wybuchu wojny, zapanowały w zarządzie elektrowni stosunki odmienne. Zarząd, uznając widocznie zasadę „a la guerre comme a la guerre“ zaprowadził u siebie osobliwego rodzaju stan wojenny, bardzo podobny do... szykanowania odbiorców.

Za dobrych czasów pokojowych panował w elektrowni zwyczaj, że w razie nieuiszczenia dostarczonego do domu rachunku czy to z powodu nieobecności konsumenta, czy też dla braku potrzebnej gotówki, inkasent zostawiał w domu odbiorcy „upomnienie“ na piśmie z 8-dniowym terminem płatności. Jeżeli w przeciągu tego czasu należytość nie została wyrównana, wówczas następowało bezwarunkowe wyłączenie prądu. Obecnie administracya elektrowni, nie zawiadamiając o tem nikogo, na własną rękę zniosła owe „upomnienia“. Miało to ten skutek, że już w zeszłym miesiącu wieleosób, przyszedłszy wieczorem do domu, ku swemu niemałemu zdziwieniu zastało mieszkanie pogrążone w ciemności. Okazało się bowiem, że już dnia poprzedniego, również w nieobecności domowników, zjawił się inkasent z rachunkiem, a nie zastawszy nikogo w domu, zwrócił poprostu rachunek do biura, do daszego urzędowania, poczem prąd nazajutrz wyłaczono. Na reklamacye odpowiadał zarząd, że „obecnie nie może tyle razy posyłać“. Jest to wyjaśnienie zupełnie chybione, jak chybiony jest ten cały „ulepszony“ proceder. Wiemy o tem, że personal elektrowni został wskutek wojny znacznie uszczuplony. Niemniej jednak zmalało i grono konsumentów, bo wielu ich opuściło Lwów, a w zamkniętych ich mieszkaniach nikt światła nie używa. Pomijając już jednak tę okoliczność, to przecież przez zniesienie „upomnień“ nic oszczędza się nikomu chodu; bo i teraz, zupełnie tak samo, jak dawniej musi przyjść 1) inkasent z rachunkiem, a 2) monter, który wyłącza prąd. Różnica polega tylko na tem, że obecnie to wyłączenie odbywa się niejako w tajemnicy przed konsumentem, który w wielu wypadkach nie wie wcale o tem, że rachunek już przedłożono.

Trudno przecież wymagać od kogoś, żeby teraz, kiedy wszystkie ręce potrzebne są do pracy, siedział całymi dniami w domu i oczekiwał, jak zmiłowania Bożego... inkasenta elektrowni, który może przyjdzie, a może i nie, bo w porównaniu z jego zjawieniem się każda, choćby najobskurniejsza kometa jest najdoskonalszym chronometrem; trudno tembardziej wymagać, żeby ktoś w czasach powszechnej nędzy trzymał służącego tylko w celu przyjęcia dygnitarza z rachunkiem, za światło, zwłaszcza, że i kwota, jaka ma być zapłacona nie jest odbiorcy z góry wiadoma.

W tych warunkach wyłączenie prądu i pobierana za ponowne załączenie kwota 3 kor. jest... karą za nieobecność w domu. Zarząd elektrowni w ten sposób widać propaguje domatorstwo...

Jeżeli elektrownia nie może czekać na pieniądze aż ośm dni (w najgorszym wypadku, to niech sama obmyśli sposób, w jaki stosunek jej do konsumentów dałby się ułożyć na warunkach sprawiedliwych i kulturalnych. „Inowacya“, zaprowadzona przez nią ostatnimi czasy tych warunków nie posiada, przeciwnie trąci mocno starym, austryackim "Schimmlem" biurokratycznym, z którym czas już najwyższy, abyśmy wzięli rozbrat.

A jest jeszcze jeden wzgląd, który może silniej przemówi do przekonania dyrekcyi, niż argument o „Schimmlu“. Oto teraz doprawdy mamy poddostatkiem zmartwień i kłopotów, abyśmy sobie nawzajem zatruwać i utrudniać mieli życie drobiazgami, które pozornie nic nie znaczą, a przecież powodują niepotrzebne zdenerwowanie i rozdrażnienie. Nie czas obecnie, na rozmaite obostrzenie biurokratyczne. Starajmy się sobie i innym życie urządzić tak, żeby płynęło jaknajgładziej i jaknajspokojniej. Sił naszych potrzebować będziemy jeszcze w przyszłości na rzeczy większe i na ważniejsze reformy. Może dyrekcya elektrowni, w myśl tych słów zarządzi, aby w bieżącym miesiącu przy ściąganiu należytości postępowano łojalniej i sprawiedliwiej. Wyjdzie to obu stronom tylko na dobre.

KRONIKA.

Deklaracya stronnictw w Królestwie Polskiem. W odpowiedzi na znaną odezwę Zwierzchniego Wodza Naczelnego armii rosyjskiej, ogłoszoną dnia 1. sierpnia st. st. — 14. sierpnia n. st., reprezentanci stronnictw polskich, działających na terenie Królestwa Polskiego, po naradach w Warszawie ogłosili następującą deklaracyę, którą za „Dziennikiem Kijowskim“ powtarzamy:

„Przedstawiciele podpisanych stronnictw politycznych, zebrani dnia 16. sierpnia 1914 r. w Warszawie, witają Odezwę Jego Cesarskiej Wysokości Wodza Naczelnego wojsk rosyjskich do Polaków, jako akt pierwszorzędnej wagi historycznej i wierzą niezłomnie, że po ukończonej wojnie istotnie urzeczywistnią się wyrażone w Odezwie przyrzeczenia i spełnią się marzenia ojców i dziadów naszych, że rozszarpane przed półtora wiekiem ciało Polski złączy się znowu, że znikną granice, dzielące Naród Polski. Krew Jej synów, wylana we wspólnej walce przeciwko Niemcom, będzie zarazem ofiarą na ołtarzu zmartwychwstania Ojczyzny. — Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Polska Partya Postępowa, Stronnictwo Polityki Realnej, Polskie Zjednoczenie Postępowe“.

W Trembowli wrócił spokój, wracają też normalne stosunki. Administracyę miejscową organizuje naczelnik powiatu pułkownik Monasterski. Niedługo zacznie funkcyonować urząd poczto-telegraficzny. Urzędnicy, którzy wyjechali z Trembowli, mają się zgłosić na swoje miejsca do 1. października. Niezajęte są stanowiska sędziego, notaryusza i inne. Osoby prywatne, które wyjechały, pozostawiając lokale niezajęte, niechaj też wracają; inaczej mieszkania ich, jako wolne, zajęte będą na inne cele. Informacyi udziela we Lwowie do soboty rano p. Werner w mieszkaniu Nowy Świat l. 5, od 8—9 rano. Wiadomości, dotychczas ogłaszane o pożarach w Trembowli, są prawdziwe. Spłonęły 22. sierpnia przedmieścia Sady Wielkie i domki pod Zamkiem. W dniu 24. od pożaru spłonęło 260 domów około Rynku. Ocalały: ratusz, dom „Sokoła“, kościół Karmelitów i ulica od „Sokoła“ w kierunku Strusowa.

Telefony lwowskie montują się i w najbliższym czasie zostaną oddane do użytku urzędów i publicznych instytucyi.

Rachunki „Czerwonego Krzyża“. Otrzymaliśmy następujący komunikat: „Proszę do soboty 26. września b. r. przedstawić wszystkie rachunki za dostarczone towary dla „Czerwonego Krzyża“. — Skarbnik Bolesław Lewicki“.

Niemcy w Rosyi. W "Deutsche Monatschrift für Russland" znajdujemy wykaz statystyczny Niemców, zamieszkałych w Rosyi (nie licząc Finlandyi), sporządzony przez A. Gerneta na podstawie spisu ludności z r. 1897. I tak: ogólna liczba Niemców w Rosyi wynosi 1,790.489. Na Rosyę europejską przypada z tego 1,146.146

(nie licząc prowincyi bałtyckich, które same mają 165.727 głów ludności niemieckiej), na Królestwo Polskie 407.274, na prowincye kaukaskie 56.729, na prowincye syberyjskie 5.424, na Azyę centralną wreszcie 8.874. Z ogólnej liczby zaludnienia niemieckiego w Rosyi jest: katolików 200.000, żydów niem. 20.000, a reszta Niemców jest wyznania przeważnie luterańskiego. W Petersburgu 50.000 Niemców, w Moskwie 18.000, w Odesie 10.000, w Łodzi zaś cyfra ta dochodzi 100.000, gdzie też znajduje się 31 szkół niemieckich, gimnazyum realne i 30 szkół elementarnych, utrzymywanych przez związek niemiecki.

Wścieklizna u psów.

Lwów, 24. września.

Ze względu, że wśród psów we Lwowie pojawiła się wścieklizna i zdarzyły się wypadki pokąsania ludzi, postanowiono z prezydyum wydać odezwę z następującemi zarządzeniami:

1) Psy na ulicy mają być zaopatrzone w kagańce, lub prowadzone na linewce.

2) Psy złowione (choćby nawet na chodniku) bez kagańca, będą natychmiast, po przywiezieniu do rakarni, zgładzone.

3) Właściciele psów, nie stosujący się do tych zarządzeń, będą surowo ukarani.

4) Ludzie pokąsani przez psy wściekłe, mogą otrzymać pierwszą pomoc w lwowskiej stacyi ratunkowej, albo u lekarza odpowiedniego okręgu sanitarnego w mieście.

5) Psy podejrzane, lub chore, należy oddawać pod obserwacyę weterynarską do rakarni, przy ulicy Kleparowskiej.

Wobec tego, że wskutek przerwania komunikacyi z Krakowem, pokąsanych przez psy wściekłe, nie można odsyłać do zakładu dr. Bujwida, przeto prof. dr. Kuczera ofiarował się sporządzić z mózgu chorego zwierzęcia szczepionkę ochronną i tu na miejscu przedsiębrać szczepienia pokąsanych. — Prof. dr. Kuczera silny jad wścieklizny, oddzialony od bakteryi, osłabia w krótkiej drodze i wstrzykuje celem wywołania w ciele chorego reakcyi, zabijającej bakterye wścieklizny, a temsamem leczącej chorobę.

Nadesłane.

(Za rubrykę tę redakcya nie bierze odpowiedzialności).

ROSYA.

HANDEL NA RUSI.

(Dokończenie).

Jaki był ówczesny ustrój tego nowego państwa, co do tego różne są zdania uczonych. Jeden z nich, zmarły przed kilkoma laty Pawłow-Sylwańskij, twierdził, że był to ustrój feudalny, mający wiele podobieństwa do ustroju feudalnego Europy zachodniej. Cechą charakterystyczną takiego ustroju jest w pierwszym rzędzie supremacya wielkiej własności ziemskiej przez skupienie olbrzymich włości w rękach arystokracyi, czyli — w Rosyi — „bojarów". W odróżnieniu od Zachodu, gdzie lennictwo powstało powoli, przez ewolucyę ekonomiczną, w Rosyi wyrosło ono prawie nagle, na gruzach dawnych „rodzin", miało jednak to wspólnego z Zachodem, że i tu stosunek poddanego do bojara był określony ścisłymi przepisami. Bojarowie rosyjscy, rezydujący po dworach i wykonywujący na swych ziemiach władzę niemal nieograniczoną, tworzyli hierarchię, odpowiadającą zupełnie hierachii wasalów w zachodniej Europie. Każdy z nich na swym obszarze miał prawo bicia monet, wykonywania sprawiedliwości, stawiania hufców wojennych i t. p., każdy jednak był równocześnie wasalem innego, jeszcze potężniejszego bojara. Jako taki miał nietylko obowiązek służby zbrojnej pod chorągwią swego pana, ale wchodził w skład jego „rady przybocznej" czyli „dworu". Jak lennik francuski czy niemiecki składał hołd panu swemu i przysięgał mu wierność, tak i w Rosyi składano wysokim bojarom „czołobitność" a na znak przysięgi odbywała się ceremonia całowania krzyża.

Przysięga wierności nie była jednak koniecznie dożywotnią. Bojar w każdej chwili mógł się „odkazać", to jest przejść na usługi innego pana, jak to się n. p. w r. 1392 zdarzyło władcy Niżnego Nowogrodu, Borysowi Konstantynowiczowi, którego bojarzy wszyscy przeszli na służbę jego nieprzyjaciela, W. ks. moskiewskiego. Zupełnie analogiczne wypadki zdarzały się, jak wiadomo, i na zachodzie, n. p. we Francyi, gdzie takie opuszcze nie pana przez jego wasalów, określone było terminem „desaveu".

System feudalny odbił się także na hierarhii kościelnej. Wszyscy wysocy duchowni mieli, za przykładem wasali świeckich, swych wasali i podwasali, którzy im służyli na tych samych warunkach, na jakich służyliby panu świeckiemu, tj. obowiązywali się do służby zbrojnej i dworskiej, a w zamian za to dostawali lenno. I tak n. p. arcybiskup twerski posiadał kilkudziesieciu bojarów, gotowych na jego usługi.

W okresie największego rozkwitu systemu feudalnego w Rosyi włościaństwo zupełnie już niemal nie posiadało ziemi na własność, z wyjątkiem okolic bardziej na północ wysuniętych, gdzie własność chłopska nie należała do rzadkości. Mimo to chłop rosyjski, choć zależny jest od swego pana ekonomicznie, nie był ani niewolnikiem, ani nawet chłopem pańszczyźnianym. Zachował zupełną wolność osobistą i zupełnie jak bojar, mógł się „odrzec" swego pana. Pańszczyzna utrwaliła się w Rosyi dopiero później, mianowicie w XVI wieku.

W okresie feudalnym Rosya cała podzielona była na liczne księstwa, z których najznaczniejsze były: Twerskie, Riazańskie, Suzdalskie, Niżno-Nowogrodzkie, Jarosławskie, Moskiewskie i i. — Wreszcie Wielki książę Moskiewski podbił wszystkich pomniejszych książąt i tym sposobem zjednoczył w swem ręku olbrzymi obszar i stał się założycielem monarchii rosyjskiej.

LEONIDAS ANDREJEW:

CZERWONY ŚMIECH.

Tłóm. z rosyjskiego.

Ciąg dalszy.

Doktor był blady i chwiał się. Widać było, że jeśli chwilę jeszcze posiedzi, zaśnie na kilka dób z rzędu. I podemną uginały się nogi. Pewny jestem, że spałem, kiedyśmy szli, tak nagle, nieoczekiwanie, niewiadomo skęd wyrósł przed nami szereg czarnych sylwet — lokomotywa i wagony. Koło nich poważnie i w milczeniu majaczeli jacyś ludzie, których ledwo rozróżnić można było w ciemnościach. Ani na lokomotywie, ani w wagonach nie było ani jednej latarni i tylko blade światło kaganków rzucało na ściany wagonów blask niepewny.

— Co takiego? — zapytałem, cofając się.

— Przecież jedziemy. Pan zapomniał — jedziemy — mruczał doktor.

Noc była zimna. Doktor trząsł się dreszczowo. Patrząc na niego, poczułem w całem ciele taki sam wstrząsający dreszcz.

— Niech was dyabli! — zawołałem głośno. — Nie mogliście wziąć kogo innego.

— Ciszej, na Boga, ciszej! — Doktor schwycił mnie za rękę.

Ktoś w ciemności rzekł:

— Choćby teraz dali salwę ze wszystkich armat, i tak nikt się nie ruszy. Śpią wszyscy. Możnaby podejść do nich i powiązać jak barany. Dopieroco przechodziłem obok żołnierza, stojącego na warcie. Popatrzył na mnie, nie powiedział ani słowa, nie ruszył się z miejsca. Prawdopodobnie także spał. Dziwię się tylko, że nie upadł.

Tu opowiadający ziewnął, ubranie jego zaszeleściało: widocznie przeciągał się. Oparłem się piersią o brzegi wagonu, chciałem wejść do niego — i sen w tej chwili począł mnie ogarniać. Ktoś zaczął podsadzać, wepchnął mnie do wagonu, ja zaś, nie wiadomo dlaczego, odpychałem go nogami i znowu zasnąłem. Jakby przez sen słyszałem urywki rozmowy:

— Na siódmej wiorście.

— A latarnie zapomnieli.

— Nie, nie pójdzie.

— Dawaj tu. Podeprzyj trochę. Tak. Dobrze.

Wagony trzęsły się na osiach, stojąc na miejscu i postukując z hałasem. Zwolna, z powodu całego tego hałasu i z powodu tego, że położyłem się wygodnie i spokojnie sen zaczął mnie odbiegać. A doktor zasnął, i kiedy wziąłem go za rękę, była jak u umarłego: bezwładna i ciężka. — Pociąg już ruszył powoli i ostrożnie, zlekka podrygując, jakgdyby wymacywał drogę. Student sanitarnego oddziału zapalił świeczkę w latarni, oświecił ściany i czarny otwór drzwi i rzekł gniewnie:

— Do dyabła! bardzo my im tam potrzebni! A jego nie dobudzicie się w żaden sposób, skoro się już rozespał. Na to nikt nie poradzi. — Wiem z doświadczenia.

Jednak rozruszaliśmy doktora. Siakł, nieprzytomnie wodząc oczami. Znowu się gibnął raz i drugi, byłby zasnął, ale nie daliśmy.

— Dobrzeby było, kropnąć wody — powiedział student.

Wypiliśmy po łyku koniaku i senność przeszła zupełnie. Wielki, czarny czworokąt drzwi począł różowieć, poczerwieniał; gdzieś za wzgórzami pojawiło się wielkie, milczące zarzewie: Jakgdyby w pośród nocy wschodziło słońce.

— To daleko. Że dwadzieścia wiorst.

— Zimno mi — rzekł doktor — szczękając zębami.

Student wyjrzał przez drzwi i ręką kiwnął na mnie. Spojrzałem: w różnych miejscach horyzontu, milczącym łańcuchem płonęły takie same milczące zarzewia: jakgdyby dziesiątki słońc wschodziły jednocześnie. I już nie było tak ciemno. Dalekie wzgórza gęsto czerniały, wyraźnie rysując się łamaną, falistą linią, a w pobliżu wszystko było zalane czerwonem światłem, milczącem i nieruchomem. Spojrzałem na studenta: twarz jego miała tę samą upiorną czerwoną barwę krwi, która przepoiła powietrze i światło.

— Wielu tych rannych?, — zapytałem.

Machnął ręką.

— Dużo obłąkanych. Więcej niż rannych.

— Naprawdę obłąkanych?

— A jakichże pan myślał?

Patrzył na mnie, a w jego oczach było coś tak nadzwyczajnego, pełnego zimnego przerażenia, jak w oczach tego żołnierza, który umarł od słonecznego udaru.

— Niech pan nie patrzy na mnie — rzekłem, odwracając się.

— Doktor także obłąkany. Popatrz pan na niego.

Doktor nie słyszał. Siedział, podwinąwszy pod siebie nogi, jak Turek, kiwał się, bezdźwięcznie poruszał wargami i końcami palców. A w jego wzroku było także coś nieruchomego, osłupiałego, coś tępego i przerażonego.

Zimno mi — rzekł i uśmiechnął się.

— Do dyabła z wami! — wrzasnąłem, odchodząc w kąt wagonu. — Pocoście mnie tu wzięli ze sobą!

Nikt nie odpowiedział. Student patrzał na milczące, rosnące zarzewie, a jego ciemię, z kędzierzawymi włosami było młode i kiedy patrzałem na jego twarz, nie wiadomo dlaczego przesuwała mi się przed oczyma delikatna ręka kobieca, głaszcząca jego włosy. A zjawa ta była tak nieprzyjemną, że począłem nienawidzieć studenta i patrzeć nań nie mogłem bez odrazy.

— Ile pan ma lat? — spytałem, ale on nie odwrócił się i nie powiedział.

Doktor kiwał się.

— Zimno mi.

— Kiedy pomyślę — rzekł student, nie odwracając się — kiedy pomyślę, że są gdzieś ulice, domy. UniwersytLet.

(C. d. n.)

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza we Lwowie. Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny: Maksymilian Kaiser. Z „Drukarni Polskiej", Lwów, Chorążczyzna 31.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.